R. GOSCINNY **Asteriks** A. UDERZO

JAK OBELIKS WPADŁ DO KOCIOŁKA DRUIDA, KIEDY BYŁ MAŁY

Tekst: René GOSCINNY

Rysunki: Albert UDERZO



JAK OBELIKS WPADŁ DO KOCIOŁKA DRUIDA, KIEDY BYŁ MAŁY



1966 – Autorzy piją za przyszłość Asteriksa.
(zdjęcie PARIS MATCH / Picherie)

DO CZYTELNIKA

Tekst albumu został napisany przez René Goscinnego do numeru 291 dziennika PILOTE, wydanego 20 maja 1965 r. Dziennikowi towarzyszył wówczas slogan „Pilote – O rany! Co za dziennik!" (jak twierdzą niektórzy, czasopismo to reprezentuje złoty wiek komiksu francuskiego). Głównym tematem owego numeru była epoka galo-rzymska.

Temat ten, rozwinięty w wielkiej Pilotoramie (rozkładówce planszowej) zapowiadała już okładka dziennika, przedstawiająca zilustrowaną przez J.L. Devaux słynną, choć niefortunną bitwę pod Alezją.
Obok tytułu, nieodmiennie, jak co tydzień, Obeliks trzyma kartusz z datą oraz numerem gazety i pochylony nad sceną, mruczy pod nosem: „Gdybym tam był, nie poszłoby im tak gładko!!!" Słowa Obeliksa nie są oczywiście dla nikogo tajemnicą. Nieco dalej, od strony 10. aż do 15., Greg z Achillesem Piętą wykładają prawdziwą historię Galów. Uczestniczy w niej Talonus Minuta, legionista CMXII manipuły XLVI centurii, nr matrykuły OOVII.

Oczywiście, autorzy Asteriksa nie mogli przejść obojętnie wobec tego zagadnienia. Pozostając więc w tematyce asteriksowskiej, René Goscinny napisał dla dziennnika tekst wyjaśniający, jak Obeliks wpadł do kociołka druida, kiedy był mały. Zilustrowałem go trzema skromnymi rysunkami.

Asteriks *ukazywał się od około sześciu lat i w takim mniej więcej wieku bohater występował w tym opowiadaniu. Niedawno przeczytałem je z wielką przyjemnością i z dużą dawką emocji, bo niemal o nim zapomniałem.*

Właśnie z myślą o licznych czytelnikach, którzy nie mieli okazji zapoznać się z nim w tamtych czasach, postanowiliśmy wydać je w postaci albumu, z większą liczbą ilustracji.

Byłem bardzo wzruszony, wracając jeszcze raz do tekstu mego starego przyjaciela, René Goscinnego. Teraz pozostało mi już tylko wyrażenie ostatniego życzenia: obyście czytali z taką samą przyjemnością, z jaką ja ten tekst ilustrowałem.

- UDERZO -

Dotąd ukazały się:

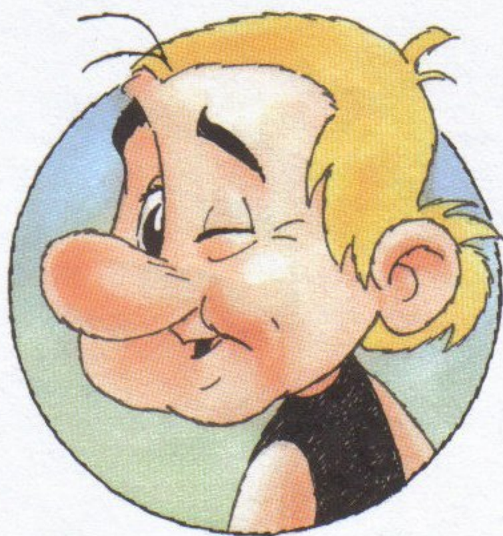
Jak Obeliks wpadł do kociołka druida, kiedy był mały
Przygody Gala Asteriksa
Złoty sierp
Asteriks Gladiator
Wyprawa dookoła Galii
Asteriks i Kleopatra
Walka wodzów
Asteriks u Brytów
Asteriks i Goci
Asteriks i Normanowie
Asteriks Legionista
Tarcza Arwernów
Asteriks na Igrzyskach
Olimpijskich
Asteriks i kociołek
Asteriks w Hiszpanii
Niezgoda
Asteriks u Helwetów
Osiedle bogów
Laury Cezara
Wróżbita
Asteriks na Korsyce
Podarunek Cezara
Wielka przeprawa
Obeliks i spółka
Asteriks u Belgów
Wielki rów
Odyseja Asteriksa
Syn Asteriksa
Asteriks u Reszehezady
Róża i miecz
Galera Obeliksa
Asteriks i Latraviata
Galijskie początki
Kiedy niebo spada na głowę

Tytuł oryginału: *Comment Obelix est tombe dans la marmite du druide quand il etait petit*

Przekład z języka francuskiego: Marek Puszczewicz
Redaktor tomu: Katarzyna Gwiazda
DTP: Ekart
Wydawnictwo Egmont Polska Sp. z o.o.
ul. Dzielna 60, 01-029 Warszawa
tel. 0 22 838 41 00, e-mail: ksk@egmont.pl
www.egmont.pl/ksk
ISBN 978-83-237-3637-0
Druk i oprawa: PWP GRYF S.A. Ciechanów

GOSCINNY I UDERZO
PRZEDSTAWIAJĄ
PRZYGODY ASTERIKSA

JAK OBELIKS WPADŁ DO KOCIOŁKA DRUIDA, KIEDY BYŁ MAŁY



TEKST: **RENÉ GOSCINNY**
RYSUNKI I PODPISY: **ALBERT UDERZO**
KOLORY: **THIERRY MÉBARKI**
KONCEPCJA GRAFICZNA: **ALBERT UDERZO**
I **CRAPULE PRODUCTIONS!**

EGMONT
www.asterix.com


– „Później, synku, ty też będziesz
takim przystojnym wojownikiem,
wielkim i silnym jak tatuś!” –
UDERZO - 88

Na świat przyszedłem w małej wiosce w Armoryce, którą już wiele razy wam opisywałem. Tam stawiałem moje pierwsze kroki, tam też dorastałem; niezbyt intensywnie, to fakt. Zawsze byłem niewysoki, podobnie jak mój ojciec i moja matka.

Mama była bardzo ładna, ale tak szczupła, że ojciec, śmiejąc się głośno, nazywał ją „swoją szczapką". Matka udawała, że się złości, ale w końcu również wybuchała śmiechem, a potem przygotowywała dla nas swoją specjalność: pieczonego dzika.

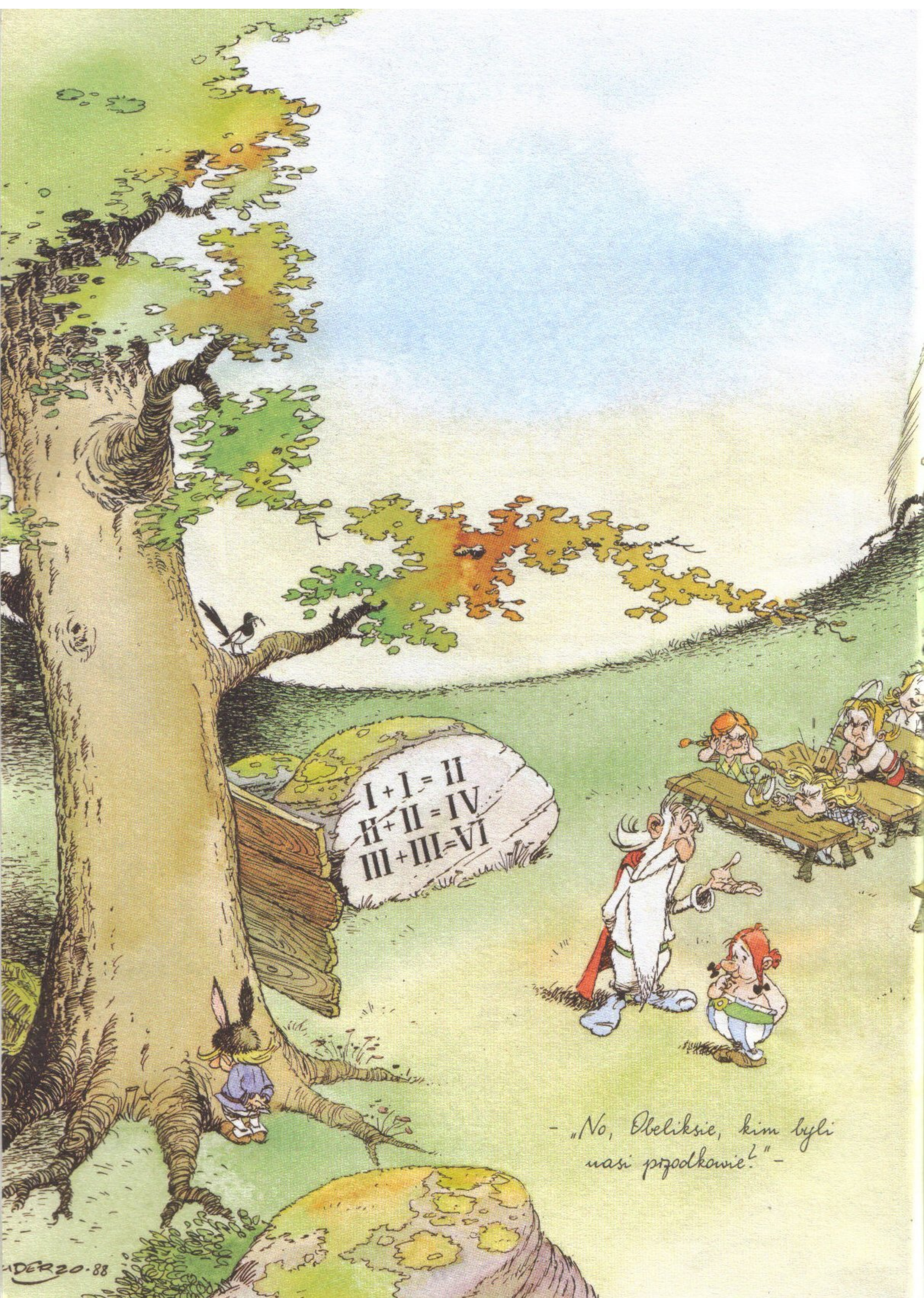
Byliśmy bardzo szczęśliwi, podobnie jak wszyscy nasi sąsiedzi.

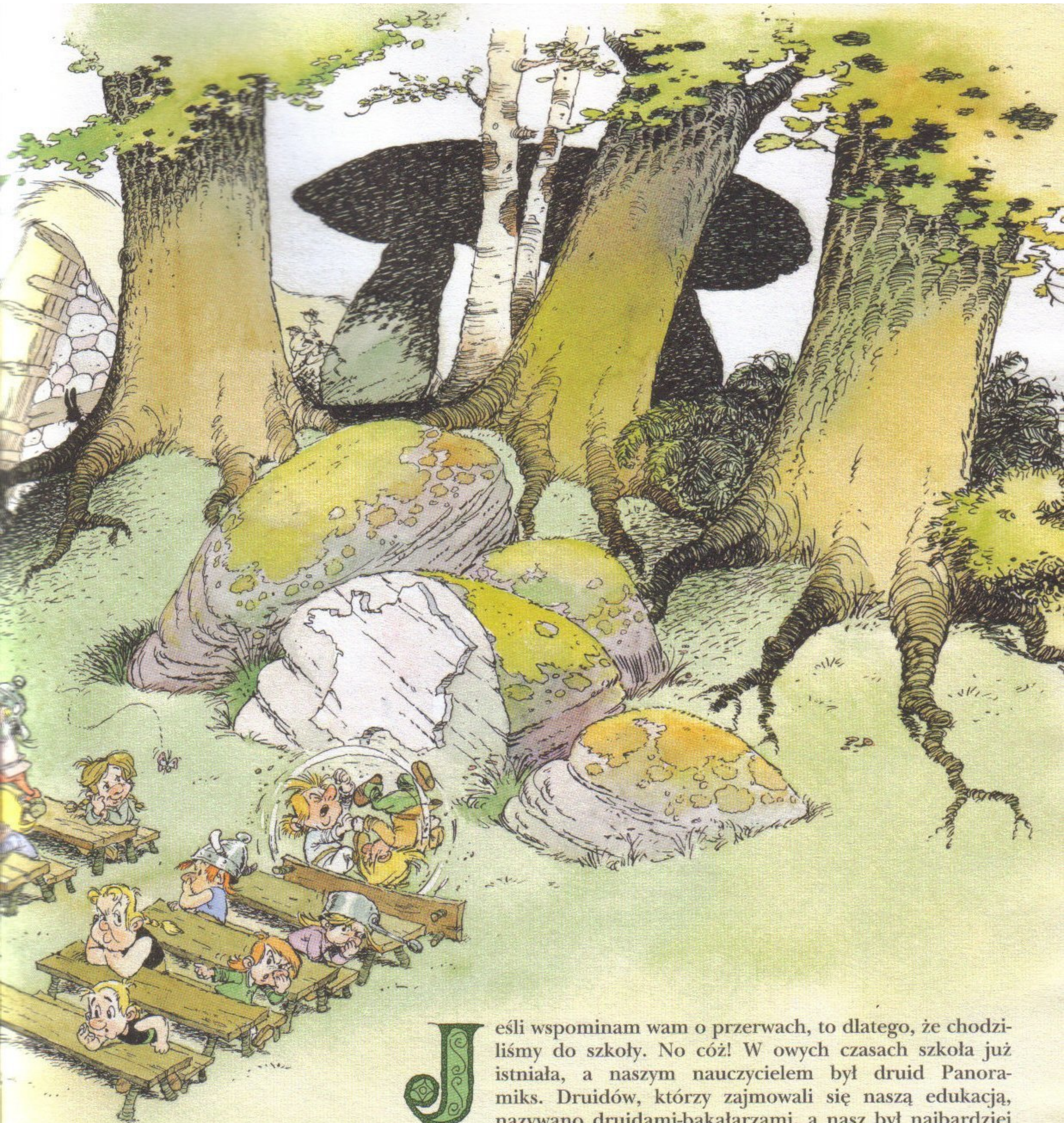
Dobrych kolegów miałem mnóstwo: Kakofoniksa, który chciał zostać bardem (udało mu się, niestety), Automatiksa, którego ojciec wyrabiał naszą broń, i wielu innych, o których już wam wspominałem. Moim najlepszym przyjacielem był mały sąsiad Obeliks, syn specjalisty od obróbki (od obróbki menhirów, ma się rozumieć).

Obeliks był już dużym chłopcem, bardzo łakomym, miłym i niezwykle wrażliwym. I wiem, że was to zaskoczy, ale Obeliks wcale nie lubił się bić; był raczej mięczakiem. Toteż nasi przyjaciele często nabijali się z niego i dokuczali mu ile wlezie. Obeliks zaś ograniczał się do pokojowych uśmiechów i to ja musiałem czasami go bronić przed innymi.

Myślę, że właśnie wtedy zrodziła się nasza wielka przyjaźń, bo w trakcie przerw Obeliks zaczął się dzielić ze mną swą ulubioną przekąską: pieczonym dzikiem.


– „Juhu! Obeliks jest dziewczynką, Obeliks jest dziewczynką!!!” –
– „Jeśli nie przestaniecie dokuczać mojemu kumplowi, będziecie mieć do czynienia ze mną!” –
– „Ach tak?” –


I + I = II
II + II = IV
III + III = VI
– „No, Obeliksie, kim byli nasi przodkowie?" –
UDERZO·88



Jeśli wspominam wam o przerwach, to dlatego, że chodziliśmy do szkoły. No cóż! W owych czasach szkoła już istniała, a naszym nauczycielem był druid Panoramiks. Druidów, którzy zajmowali się naszą edukacją, nazywano druidami-bakałarzami, a nasz był najbardziej bakalarski ze wszystkich.

Podczas gdy my bardzo się zmieniliśmy, Panoramiks zawsze zachowywał ten sam wygląd: długa, biała broda i piękne, opadające wąsy...

Był bardzo uczony i nigdy nie zapomniałem jego lekcji: uczył nas geometrii (jak obliczyć objętość menhiru), arytmetyki (jeśli jeden Gal ogłuszy trzech Rzymian, to ilu Rzymian zostanie ogłuszonych przez sześciu Galów?), historii (naszych przodków), nauk przyrodniczych (dzik, jego środowisko i sposoby podawania) no i oczywiście gramatyki galijskiej.

Być może wydam wam się samochwałą, muszę jednak wyznać, że byłem bardzo dobrym uczniem; prawdę mówiąc, byłem najlepszy w klasie.

Niestety, trzeba przyznać, nie było tak bynajmniej w przypadku Obeliksa.
Rozmarzony, roztrzepany i roztargniony często miał na pieńku z naszym druidem. Toteż prawie codziennie po szkole chodziłem do Obeliksa, by mu pomóc w odrabianiu lekcji. Pamiętam, że jego mama zawsze przygotowywała dla nas wspaniały podwieczorek – swoją specjalność: pieczonego dzika.


– „Dwa plus dwa to będzie
mniej, więcej czy tyle
samo co trzy plus jeden?" –
– „Hm, to falezy, ty chosi
o dziki ty o klapty, Afteriksie!" –
UDERZO



– „Galowie popijają...”
– „...A z Rzymianami będą się trącać!”

Niekiedy Rzymianie atakowali wioskę. Wtedy mieliśmy prawdziwe święto. Nie było lekcji, bo druid zajmował się przygotowywaniem magicznego napoju dla naszych ojców, którzy radośnie ruszali w bój, krok w krok za swym młodym wodzem, Asparanoiksem. Wołali: „Na Teutatesa!" i: „Na Belenosa!" oraz: „Ale głupi ci Rzymianie!". I wyruszali.

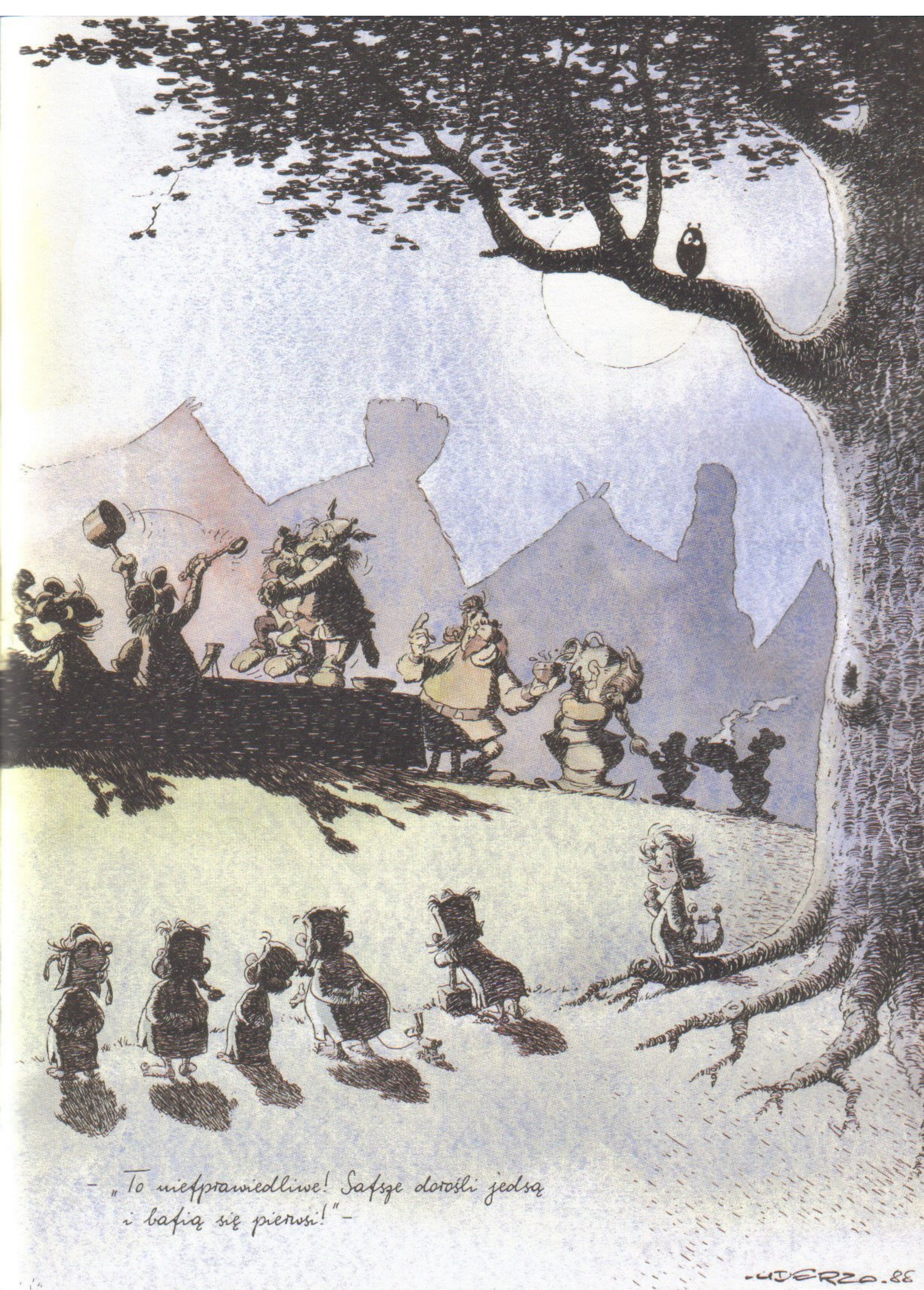
Było nam przykro, że jesteśmy za mali, bo już od dzieciństwa chcieliśmy podążać drogą naszych ojców (która, choć wyboista, wiodła w słusznym kierunku – prosto na pole walki z Rzymianami). Oczywiście, to nieładnie, a nawet bardzo nieładnie, bić się przez cały czas, ale w końcu to Rzymianie nas atakowali, a poza tym, powiedzmy sobie szczerze: Galowie uwielbiają rozróby i ubaw po pachy.



A jeśli chodzi o ubaw, to naprawdę niezły był po bitwie. Wojownicy wracali z łupami, na ogół z hełmami rzymskimi, poklepywali się po plecach i pękali ze śmiechu, wspominając, jakie miny mieli wrogowie na ich widok.

A potem, żeby uczcić zwycięstwo, wódz organizował wielką ucztę, podczas której serwowano w obfitości nasze ulubione, tradycyjne danie: pieczonego dzika.

Bardzo lubiliśmy Rzymian.


– „To niesprawiedliwe! Zawsze dorośli jedzą
i bawią się pierwsi!" –
UDERZO.88

Tymczasem, gdy pewnego dnia zaatakowali nas Rzymianie (nasi ojcowie i starsi bracia wyruszyli w pole, a matki były zajęte pieczeniem dzików na festyn zwycięzców), my, mali Galowie, siedzieliśmy bez nadzoru na szkolnym dziedzińcu, szukając jakiejś rozrywki.

– A może byśmy stoczyli bitwę z Rzymianami? – zaproponował Gumarabiks.

Gumarabiks był najsilniejszy w klasie; prawdziwy twardziel, który marzył o bliznach i guzach. Wszyscy się z nim zgodzili, za wyjątkiem mnie. Zapytałem go, skąd zamierza wytrzasnąć Rzymian.

– Obeliks będzie Rzymianinem! – odpowiedział Gumarabiks. – My będziemy Galami, a Obeliks będzie przeważającą siłą wroga!

Ja nie chciałem, ale wszyscy zaczęli krzyczeć: „Na Teutatesa", „Na Belenosa!" i rzucili się na biednego Obeliksa, który patrzył na nich ze zdziwieniem. Oczywiście, stanąłem w jego obronie i rozpętała się niezła bójka.

A kiedy już wszyscy mieli dosyć, poczciwy Obeliks siedział na ziemi z podbitym okiem, krwawiącym nosem i popłakiwał.

– Dłużej tak nie może być – powiedziałem do Obeliksa. – Musisz nauczyć się bronić.
– No dobra – odrzekł Obeliks. – Ale jak?


– „Powiedziałem: Ani mi się waż tknąć mojego kumpla Obeliksa!" –
– „Ach tak?!" –



Dokładnie przemyślałem sprawę i wpadłem na pewien pomysł. Wiedziałem, że druid uczestniczy, jak wszyscy, w bitwie z Rzymianami. Wiedziałem również, że w jego chacie został magiczny napój.

– Pójdziemy do chaty druida Panoramiksa – powiedziałem do Obeliksa. – Napijesz się trochę magicznego napoju. Tyle, ile trzeba, żeby dać nauczkę naszym kolegom.

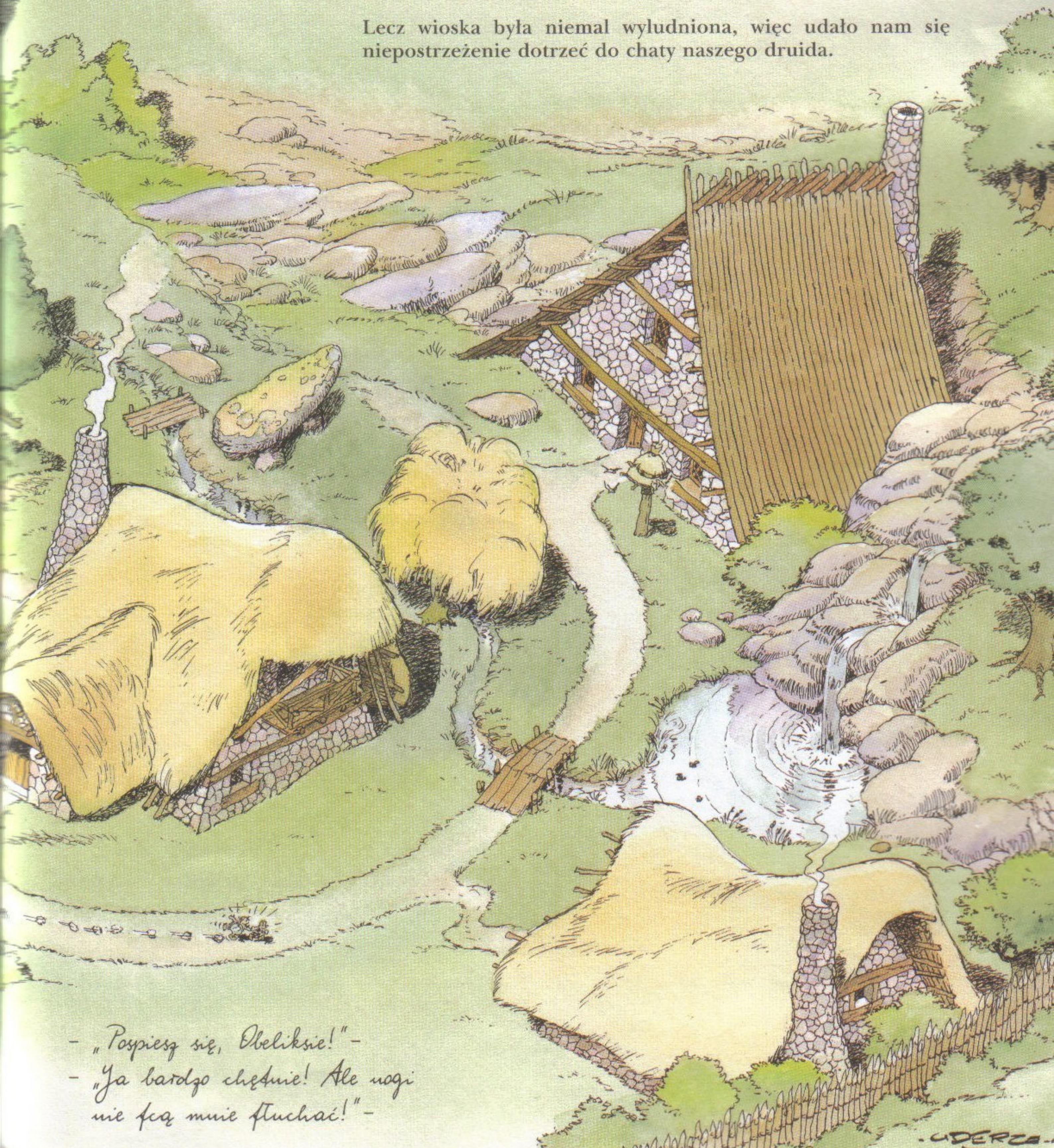
– Do chaty druida? – krzyknął Obeliks. – Ależ to zabronione! Boję się!

Bo na dokładkę Obeliks był tchórzliwy.

Bał się nie tylko – jak wszyscy – że niebo spadnie mu na głowę, lecz również drobniejszych niebezpieczeństw, na przykład Rzymian. W końcu udało mi się go przekonać i Obeliks, drżąc, zgodził się pójść ze mną.

Szczerze mówiąc, sam nie byłem zbyt spokojny i czułem się trochę jak dzik w przeddzień galijskiego zwycięstwa.

Lecz wioska była niemal wyludniona, więc udało nam się niepostrzeżenie dotrzeć do chaty naszego druida.



Jeszcze tylko chwila wahania i już byliśmy w środku. (Musiałem wciągnąć Obeliksa za rękę. Mówił, że tak naprawdę, to nie ma ochoty dawać nauczki swoim kolegom, którzy przecież mają prawo do niewinnych igraszek.)

Chata tonęła w półmroku i robiła ogromne wrażenie: tu i ówdzie widać było złote sierpy, jemiołę, różne zioła, kociołki, jakieś nieznane przyrządy.

– No już! Zmykamy! – zawołał biedny Obeliks, który trząsł się jak dzik w galarecie. (Przyrządza się go tak samo jak galaretkę agrestową, ale zamiast agrestu bierze się dzika.)

Ale na samym środku chaty stał wielki kocioł, pełen aż po wręby magicznego napoju. Olbrzymi kocioł, z którego wydobywał się dziwny zapach.


UDERZO.88
– „Cicho! Nie hałasuj!"
– „To wcale nie ja, to moje kolana!"

Tam! Magiczny napój! W kociołku! – wyszeptałem.

Ku memu wielkiemu zdziwieniu Obeliks przestał stwarzać trudności; przestał nawet drżeć. Oblizał się ze smakiem i powiedział:

– Na Teutatesa, jak to ładnie pachnie! Chyba odrobinkę spróbuję!

Korzystając ze sprzyjających okoliczności, pomogłem mu się podciągnąć do krawędzi kociołka i powiedziałem, żeby sobie porządnie łyknął, podczas gdy ja będę stał na czatach przy drzwiach.

Wychodząc przed chatę, kogóż ujrzałem?


– „Szybko! Opowiedz nam,
co było dalej, wujku Asteriksie!"
– „Przeżyliśmy cudowne chwile,
co?... Asteriksie!!!"

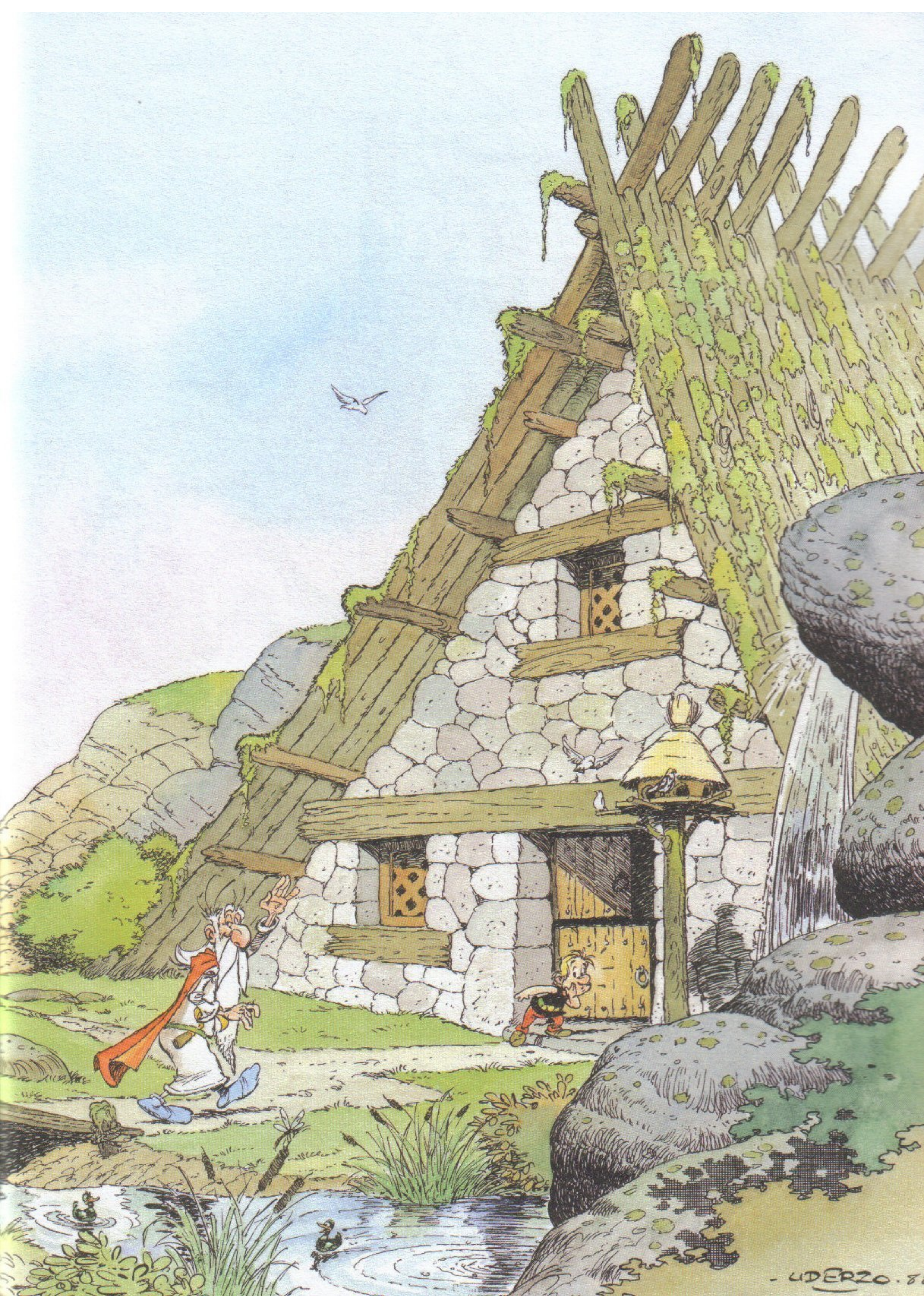
Tak jest! Zgadliście: Panoramiksa, naszego druida! Bitwa była krótsza, niż się spodziewano. (Później dowiedziałem się, że Rzymianie przybyli, nie żeby walczyć, ale żeby zaproponować rozejm. Zanim udało im się to wyjaśnić, przegrali bitwę.)

– Obeliksie! – zawołałem w stronę chaty. – Kryj się, szybko! Nadchodzi druid!

Ze środka dobiegło głośne „chlup", ale nie miałem czasu, żeby sprawdzić, co to było, bo tuż koło mnie przeszedł druid i, uśmiechnąwszy się do mnie, przestąpił próg chaty. Strasznie się martwiłem o Obeliksa.



– „Wszyscy kolekcjonują rzymskie hełmy
– to taka tradycja rodzinna!" –


- UDERZO . 8


UDERZO.88

I nagle, po chwili, usłyszałem okrzyk zdziwienia i ujrzałem druida wybiegającego z chaty z Obeliksem w ramionach. Mój przyjaciel Obeliks był całkiem mokry, ale wyglądał na zadowolonego.

– To nadzwyczajne! Cud! – zawołał druid. – W kociołku znalazłem tego nicponia i ani kropli magicznego napoju!

Obeliks klepał się po brzuszku z zadowoloną miną, ale nie chcąc tracić czasu, poleciał szukać kolegów z propozycją drobnego rewanżu.



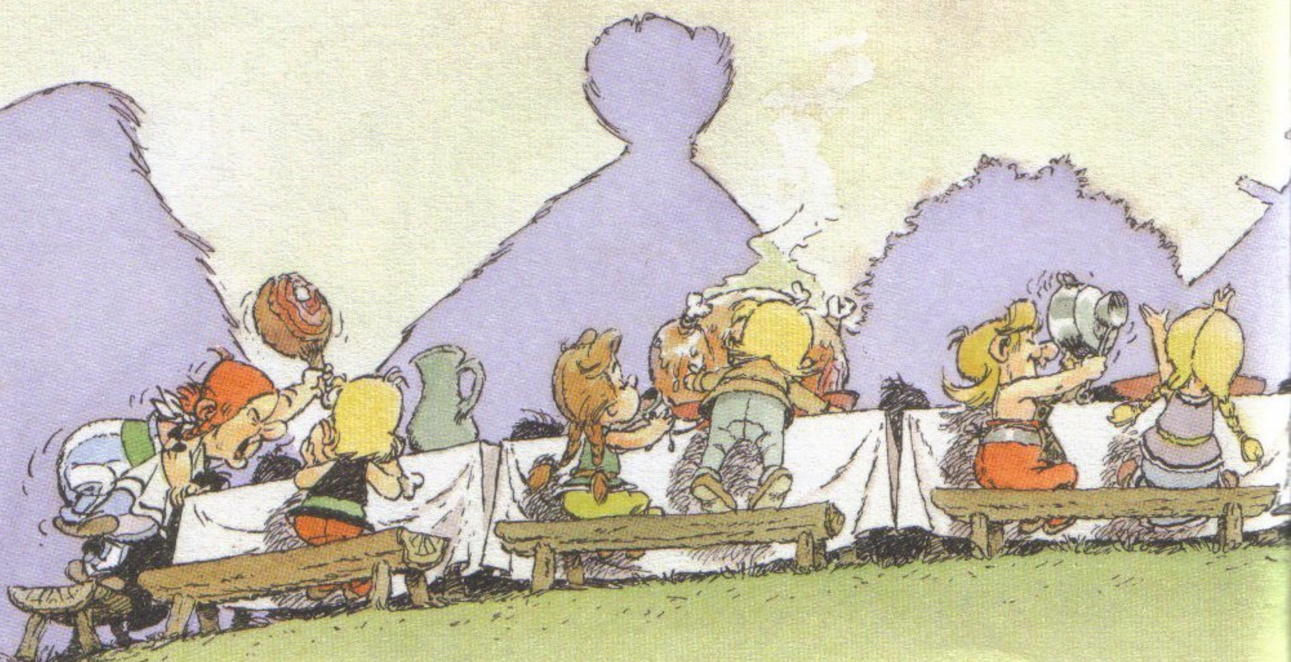


Od tej pory nikt już nie kpił sobie z mojego poczciwego Obeliksa. Ot i cała historia.

A teraz muszę was opuścić, bo właśnie wybieram się do Obeliksa, który zaprosił mnie na kolację.

Myślę, że poda nasze ulubione danie: pieczonego dzika!

ASTERIKS



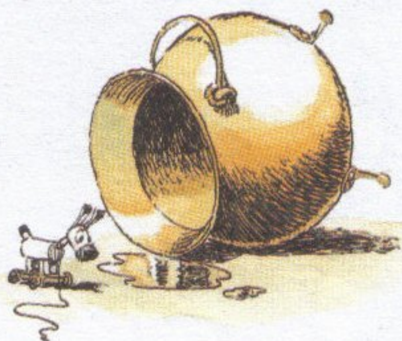
– „Teraz to już spora z nas grupa prawdziwych przyjaciół, co, Obeliksie?" –

– „Kto niby jest taki spory?!" –


- UDERZO - 88

FINAŁ

...a zarazem początek



Kiedyś prawda
musiała wyjść na jaw.

Kiedyś musiał nastąpić
ten dzień, gdy ludzkości
uchylono rąbka tajemnicy,
na którą oczekiwała
z zapartym tchem od ponad
dwóch tysięcy lat.

Bo chociaż wiedziano,
że Obeliks wpadł do kociołka
z magicznym napojem, kiedy był mały
(„To się jeszcze okaże!" – jak często
mawiał.), to nie było wiadome,
jak to się stało.

Tak! Wreszcie nadszedł ten dzień.

A ponieważ Asteriks ponosi
częściową odpowiedzialność
za to, co się przydarzyło Obeliksowi,
poprosiliśmy go, by wszystko
Wam opowiedział.

Zatem, *fiat lux !*




ISBN 978-83-237-3637-0
9 788323 736370

Cena 19,90 zł

www.asterix.com
www.egmont.pl/ksk